

Niebezpieczne idee

AUTOR: MONIKA WĄSIK

Konrad Dworakowski obraca w pył nasze romantyczne wyobrażenie o Don Kichocie. Choć milej i bezpieczniej jest myśleć o błędnym rycerzu z La Manchy jako o szlachetnym wojowniku z fantazją, nie zaś fanatycznym kłamcy.

■ W pierwszej scenie spektaklu Don Kichot (Paweł Chomczyk) niejako powstaje z grobu, by w ostatniej na nowo sam się w nim zakopać. W interpretacji Konrada Dworakowskiego bohater ten jest wcieleniem czegoś poza nim samym, jakiejś determinującej go idei, mogącej w odpowiednich warunkach uwieść ludzi nawet wtedy, gdy razi ona skrajną irracjonalnością, a nawet głupotą. W czym zatem tkwi siła tej idei? Przede wszystkim Don Kichot otwiera przed widzami łódzkiego Pinokia – podobnie jak przed swoim giermkim – inny, nieznany i na co dzień nieosiągalny świat. To świat wielkich słów, choć brzmią one częściej jak puste frazesy, i wielkich czynów, choć te stają się swoją własną karykaturą. To wreszcie świat jakiegoś bogactwa – materialnego i duchowego zarazem, choć jest to bogactwo (zupełnie jak rymsztunek Don Kichota) złożone z resztek, co zdradza raczej uzurpatorskie skłonności bohatera niż szczerość jego intencji. W tym świecie obiecuje się to, czego spełnienie jest niemożliwe, przez co świat ten staje się jedynie fantazmatem, i to momentami dość żalnym.

Ale przecież taka wizja rzeczywistości, w której ktoś może być kimś, kim nigdy nie mógłby być, i w której dostanie to, na co nigdy by nie zasłużył, jest atrakcyjna dla wszystkich Sanchów, zwłaszcza gdy nie przypuszczają oni, że w ostatecznym rozrachunku proponowany im świat jest tylko fantazją i ostatecznie obróci się przeciwko nim samym. Przecież naiwniaczek Sancho (Łukasz Batko) opuszcza dom i rodzinę, by podążyć za wojownikiem ubranym w kalesony i hełm z miski, pasowanym na rycerza w gospodzie, jeżdżącym na chudej szkapie i wymachującym kijem zamiast lancą. Gdzie tu duma i chwała, o których ciągle rozprawia Don Kichot? Gdzie tu

sens działania? I gdzie obiecany zysk? Jednak mimo ewidentnych oznak oszustwa giermek wierzy, i to wierzy święcie, że jego pan stoczy wiele wygranych bitew, a potem obdaruje go hojnie wyspami i pieniędzmi. Tymczasem zamiast zamorskich krain i dochodów naiwnego giermka spotykają głód oraz niekończące się kukuksańce, co gorsza z ręki jego własnego mistrza.

Dworakowski w zasadzie nie pozostawia złudzeń co do bilansu tej historii – gdy dobiega ona końca, biedny Sancho jest już obandażowany od stóp po głowę, choć nadal chyba nie rozumie, że za wszystkie jego nieszczęścia odpowiedzialny jest wódzający go za nos Don Kichot. Ale także Sancho budzi w nas raczej trwogę niż sympatię, lub choćby współczucie dla jego marnego losu, który w gruncie rzeczy nie jest przecież aż tak wyjątkowy. Wielu jest dziś takich Sanchów, którzy ciągną za szkapami swoich udawanych rycerzy, omamianych swoich giermków wizją wspaniałej przyszłości, nawet jeśli jest to wizja bez pokrycia. Tym samym protagoniści spektaklu Teatru Pinokio są raczej przerażający niż pocieszni, a szaleństwo, którego stają się częścią, jest destrukcyjne.

Pierwszy z nich jest egzaltowanym fanatykiem ciągle szukającym pretekstów do bitki, tylko w bezmyślnej przemocy widząc sposób potwierdzenia swojej siły i męstwa. Każdy drobniak rozpatruje w kategoriach wielkiego czynu, domaga się chwały bez powodu, wszędzie widzi potencjalnych wrogów, a każdą głupotę uprawomocnia, powołując się na idee. Tyle tylko, że idee te – jak sam się przyznaje – stworzył według własnych potrzeb. Zresztą górnolotne słowa brzmią w jego ustach jak hasło „Bóg, honor, ojczyzna” w ustach narodowca.

Gdy w jednej ze scen Dulcynea (niczym alegoria Polonii z obrazu Bagieńskiego) rozpaczliwie prosi swojego obrońcę o pomoc, ten w ogóle nie słyszy jej krzyku i zamiast walczyć w jej obronie (rzekomo żyje przecież tylko dla niej), z zasłoniętymi oczami, siedząc na drewnianym koźle, wyrusza na potyczkę z wyimaginowanym czarodziejem. Opuszczona bohaterka zostaje zniewolona i schodzi ze sceny skuta kajdanami. Nic więc dziwnego, że skrzydła husarza, wiszące bezwiednie na plecach rycerza, są jedynie drewnianym szkieletem bez piór i co rusz zsuwają się na ziemię.

Drugi bohater to użyteczny prostaczek bezmyślnie wspierający działania Don Kichota, których nawet nie próbuje zrozumieć. Dołącza do wyprawy dla niepewnego zysku i choć jest wierny i gotowy do poświęcenia, to zapewne poszedłby za każdym innym rycerzem, gdyby ten zainteresował się nim jak Don Kichot i pozwolił mu urosnąć w swoich własnych oczach. Ale naiwny Sancho – jak okazuje się w ostatniej scenie – wcale nie jest aż tak naiwny. Gdy jego pan znów spoczywa pod warstwą ziemi, pożyteczny giermek, zagrzebując jego kij, wygłasza nad grobem ostatnią przemowę. Nie jest to ani hołd dla Don Kichota, ani też natchniona refleksja o ideałach. Raczej chłodny rachunek. Sancho ukazuje się nagle widzom jako świadomy swojego działania gracz – być może nadal bezmyślny i na pewno niezbyt moralny, ale jednak pewny swego. Zamiast analizować rzeczywistość, trzeba brać to, co jest, co nagle się nawinie i co może jednak obrócić się w szczęście. No więc bierzmy, bierzmy i nie myślimy o konsekwencjach. Taką właśnie myśl kieruje giermkim.

Można więc powiedzieć, że Konrad Dworakowski obraca w pył nasze romantyczne wy-

obrażenie o Don Kichocie. Zapewne nie wszyscy dostrzegą ten gest, a już na pewno nie wszyscy się z nim zgodzą. Bo przecież jakoś milej i bezpieczniej jest myśleć o błędnym rycerzu z La Manchy jako o szlachetnym wojowniku z fantazją, nie zaś fanatycznym kłamcy. I milej jest myśleć o Sancho jako o wiernym druhu, nie zaś korzystającym z okazji cwaniaku, który w zależności od sytuacji jest apologetą i grabarzem narodowych sentymentów.

Ale siła łódzkiego *Don Kichota* tkwi nie tylko w pasjonującej grze narodowych klisz i współczesnych odniesień. Koprodukcja Teatru Pinokio i Grupy Coincidentia z Białegostoku porywa widza już od pierwszej chwili, gdy na scenie pojawia się tajemnicza Dulcynea (Joanna Chmielecka). Stojąc tyłem do widowni, na hałdach rozsypanego na scenie piachu, Chmielecka długo nie pokazuje publiczności swojej twarzy – pozostaje tajemniczą postacią, wytworem fantazji i uosobieniem nierealnej idei, którą cały czas trzeba sobie wizualizować. Jej subtelny śpiew i delikatność gestu wprowadzają transowy element do spektaklu – gdy

tylko rozlegają się dźwięki hiszpańskiej pieśni, aktorzy i widzowie zamierają, aby zobaczyć coś, co jest jak gdyby z innego świata. Oczywiście Dworakowski potrafi doskonale eksponować teatralność takich scen. Widać to także w innych momentach – zwłaszcza w sekwencjach potyczek i walk, gdy Don Kichot mierzy się z wiatrakami (w tej roli biurowe wentylatory) lub walczy z innym rycerzem uwięziony w narciarskich wiązaniach. Niekiedy reżyser delikatnie, a innym razem nieco wręcz beczelnie, bawi się tą teatralnością, by przywołać choćby scenę, w której upolowana przez giermka gęś spada z sufitu, a później znów „odlatuje” przywiązana na sznurku. Takich atrakcyjnych chwytów jest w spektaklu więcej, każdy przemyślany z dużą dbałością, by nie rozbić kompozycji całości, nie odwieść od głównego problemu i nie przyćmić bardziej dramatycznych momentów.

Łódzki *Don Kichot* to spektakl piękny pod względem wizualnym i choreograficznym, urzeka swoją muzycznością i dowcipem, jednocześnie zmusza widza do wyjścia poza sferę

komfortu. Dworakowski może i czaruje nas atrakcyjnymi obrazami i dźwiękami hiszpańskiej pieśni, ale nie pozwala też zostać obojętnym wobec tego odczytania historii błędnego rycerza. Tak dobrze znana widzom i osadzona w kulturze postać staje się nagle mniej oczywista. Sposób działania Don Kichota, ale też jego pocziwego giermka, może budzić wątpliwości, a nawet lęk, bo przecież obaj przypisując sobie szczytne cele, działają tak naprawdę tylko dla własnej korzyści. W ostatniej scenie, gdy bohater zostaje zagrzebany w piachu, widz nie ma złudzeń, że rycerz jeszcze powróci i skorzysta z lancy, którą z taką dbałością zakopuje obok jego ciała wierny giermek. Sancho już przecież wie, że czas Don Kichota nie mija, czas Don Kichota raczej się zapętla. ■

Teatr Pinokio w Łodzi
Grupa Coincidentia w Białymstoku
Don Kichot Miguela Cervantesa
reżyseria Konrad Dworakowski
premiera 2 grudnia 2018



Don Kichot, reż. Konrad Dworakowski, Teatr Pinokio w Łodzi, Grupa Coincidentia w Białymstoku (2018)